

P Przeгляд

Nr 44 (418)
4 listopada 2007 r.
Cena 5 zł (za tydzień 7 zł 90c)
www.przeгляд.przedk.pl

YouTube
– świat
w pigułce

Dziennikarskie
wołty
po wygranej PO

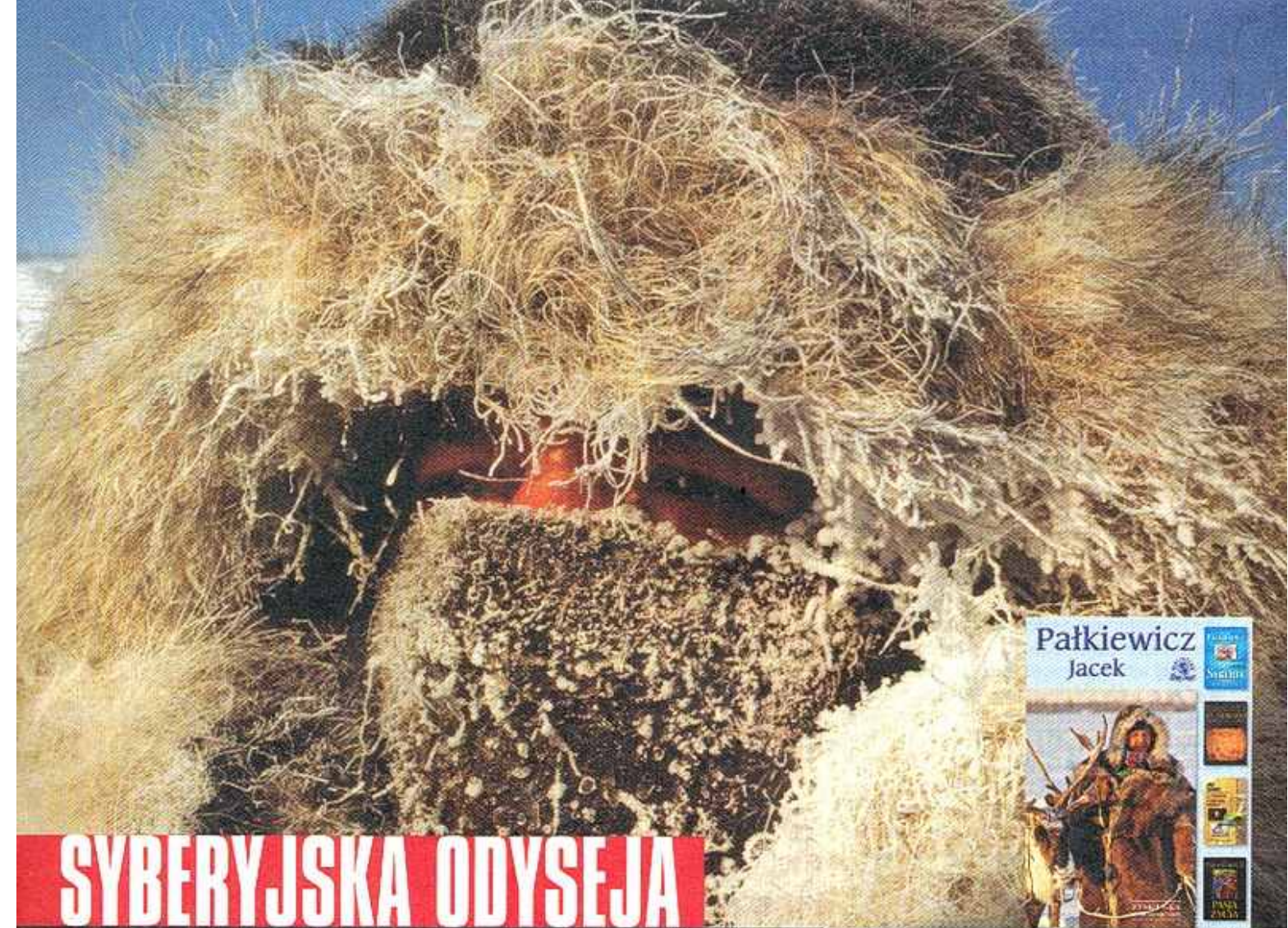
Sensacyjne
dokumenty
templariuszy



Polska
to jest
państwo,
a nie
państwo
Kaczyńscy

TOMASZ
LIS:

ODETCHNAŁEM!



SYBERYJSKA ODYSEJA

Jacek Pałkiewicz na biegunie zimna

- Jack, jak się czujesz?
- OK, dobrze - odpowiadam krótko.
- I nie jest ci zimno?
- Jest 55 stopni poniżej zera, czy sądzisz, że może mi być ciepło?

Wszyscy się śmieją z mojej ciężkiej odpowiedzi. Wiedzą, że nie lubię narzekania.

Myślę o wielu osobach, które odradzały mi tę forsowną wyprawę. Tutaj naprawdę można zagubić się, nie pozostawiając śladów. Nasze tropy zostałyby natychmiast pokryte powłoką śnieżną. Być może kiedyś ktoś przechodził tędy przed nami, być może ileś lat po nas pojawi się tu jakiś myśliwy, ale nikt nie wie, kiedy.

Na dzisiaj to już koniec, zresztą i tak jest już po północy. Siedząc pod ochroną namiotu na naszych tobołkach, czekamy, aż Sława zakomunikuje, że kolacja gotowa. Kucharz zmienia się codziennie, niezmiennie pozostaje natomiast menu...

W nocy budzę się, słysząc zatrwożony głos wołający moje imię. To Igor we śnie przeżywa znowu koszmar, który mu się przytrafił za dnia. Po południu zatrzymał się, aby fotografować, i stracił z oczu sanie na tyłach zaprzęgu. Zorientowaliśmy się, co zaszło, dopiero po ładnych paru kilometrach. Zatrzymaliśmy się, żeby poczekać na niego - kiedy wreszcie dobił do nas, był zadyszany i przerażony.

- Wystraszyłeś się, Orso, prawda?
- Szedłem po waszych śladach, ale zastana- wiałem się, na ile jeszcze starczy mi sił, aby

tak iść - opowiadał głosem, który nadal mu drżał. - Nie byłem wystarczająco ciepło ubrany, szuba została na saniach, nie miałem niczego przy sobie.

- No to byłeś bliski zwątpienia?

Udawał, że wszystko w porządku i uśmiechał się po swojemu, pogodnie.

- Prawie - przyznał cicho.

Teraz krzyczy, przeżywając we śnie raz jeszcze te dramatyczne momenty.

Po południu, na krótkim postoju Orso, który posiada nieprzeciętny dar obserwacji, zbliża się do mnie i prawie szeptem mówi, że Roberto najprawdopodobniej ma kłopoty ze zdrowiem. Ja, niestety, nie zwróciłem uwagi na to, że podczas gdy my wszyscy wykonujemy energiczne ruchy i podskakujemy, on pozostaje na sankach.

Zaniepokojony podchodzę do niego i już pierwszy rzut oka wystarcza, żeby stwierdzić, że padł ofiarą hipotermii, nagłego ochłodzenia organizmu spowodowanego długotrwałym oddziaływaniem niskiej temperatury. Jest apatyczny i ospały, ma spowolnione ruchy. Wygląda, jakby miał zaburzenia świadomości, a nawet był pijany. Ma sine wargi, bladą skórę i co chwila wstrząsają nim gwałtowne dreszcze. Na moje pytania odpowiada bez sensu.

Nie trzeba być lekarzem, żeby pojąć, że to przedostatnie stadium wychłodzenia. W Jakucku na specjalnym dla nas wykładzie prof. Wasilij Prokopiewicz Aleksiejew kilka-

krotnie powracał do tego tematu. A teraz widzę objawy ostrej hipotermii na własne oczy. Roberto jest w bardzo złym stanie. Temperatura jego organizmu spadła już z pewnością poniżej 30 stopni. Od tego momentu nie można pozwolić na dalszy spadek, bo doprowadziłoby to do zgonu.

Polecam natychmiastowe rozbicie obozu, a sam wraz z Massiccio zajmuję się poszkodowanym. Podajemy gorącą słodką herbatę z termosu, po czym układamy go na sankach z podkurczonymi nogami, co powinno zapobiec dalszemu spadkowi temperatury ciała. Wychłodzona osoba musi unikać wszelkich zbędnych ruchów, żeby zapobiec dodatkowej utracie ciepła. Organizm człowieka w takim stanie pracuje na zwolnionych obrotach, spowalnia się przemiana materii, serce przepompowuje mniej krwi do mózgu i płuc. Każdy ruch powoduje, że ciepła krew ze środka ciała jest kierowana ku wyziębionym kończynom, a jej miejsce zajmuje krew zimna, której organizm nie ma siły ogrzać, co może doprowadzić do ostatecznego załamania się krwioobiegu.

Podkładamy pod Roberta skóry; skórąmi też go przykrywamy. Nie bardzo wie, co się z nim dzieje i, zdezorientowany, mamrocze pod nosem, że nic mu nie jest i żeby zostawić go w spokoju. Nie możemy dopuścić do zaśnięcia, utrata przytomności łatwo mogłaby bowiem doprowadzić do zgonu.

Sprawa jest poważna. We wszystkich poradnikach medycznych jest napisane, że po udzieleniu poszkodowanemu pierwszej pomocy należy zapewnić mu pomoc medyczną

i kliniczną. Jest to oczywiście poza zasięgiem naszych możliwości. Liczymy na to, że nasza „pierwsza pomoc” pozwoli ustabilizować temperaturę i że nastąpi powolne, samoistne ogrzanie się ciała. Wbrew temu, co mówią niektórzy, nie wolno gwałtownie ogrzewać poszkodowanego przy ognisku czy zapewniać mu gorącej kąpieli. Tak samo nie można go nacierać czy masować, aby nie pobudzać przepływu krwi z głębi ciała do naczyń podskórnych. Wiem, że potrzeba teraz wielu godzin, aby temperatura wróciła do normy. Musimy czuwać, żeby nie nastąpiło zatrzymanie oddechu i ustanie krążenia krwi. Gdyby tak się stało, musielibyśmy przystąpić do niezwłocznej reanimacji. Nawet nie dopuszczam do siebie takiej myśli.

Zastanawiam się, jak mogło dojść do takiego stanu. Roberto jest nadzwyczaj twardy i bezgranicznie zdeterminowany. Nigdy też nie okazuje śladu słabości i pewnie dlatego nie załił się w pierwszej fazie wychłodzenia, kiedy pojawiły się dreszcze – oznaka, że organizm nie jest w stanie zachować normalnej temperatury ciała i w ten sposób stara się wygenerować więcej ciepła. Musiał przeoczyć ten moment i popaść w niebezpieczne zobojętnienie, czego konsekwencją jest teraz jego ciężki stan.

Człowiek może funkcjonować w niskiej temperaturze tylko tak długo, jak długo jego ciało zachowuje odpowiednią ciepłotę. Drastyczny wpływ na wychłodzenie ma tzw. *wind-chill*, oziębienie eoliczne, połączenie działania zimna, wilgoci i wiatru, który wywiewa ciepło wytworzone wokół ciała ludzkiego w przestrzeń. Może się to okazać zabójcze nawet przy temperaturze powyżej zera. Pamiętam, że w połowie lat 60. na skutek *wind-chill* zmarło w Anglii kilka osób biorących udział w zawodach chodzarskich. Przyczyną był deszcz z silnym wiatrem.

Cóż więc mówić o okowach mrozu, w których tkwimy po uszy dwadzieścia cztery godziny na dobę? Prof. Aleksiejew przypominał, że hipotermii sprzyja również zły stan zdrowia, niedostateczne odżywianie czy ogólne wyczerpanie. Najbardziej zagrożeni są ludzie pochodzący z regionów o gorącym klimacie, osoby szczupłe z cienką warstwą tkanki tłuszczowej, osoby będące w nie najlepszej formie fizycznej czy zestresowane. Przyspiesza hipotermię także brak wystarczającej ilości kalorii. Szczególnie narażeni na wychłodzenie są ludzie starsi, u których zawężają się granice przystosowania i pogarszają się subiektywne oceny ochłodzenia powietrza. Z mniejszą precyzją potrafią oni oszacować zmiany temperatury, przez co nie zawsze mogą w porę zabezpieczyć się przed hipotermią. A człowiek, z zasady, nie jest w stanie dokładnie ocenić, na ile obniżyła mu się temperatura ciała.

O tym, jak groźne mogą być niskie temperatury, świadczy fakt, że co roku ludzie zamarzają nawet w europejskich miastach. Zwykle są to osoby samotne, w podeszłym wieku, chore na serce czy astmę. Ale także bezmyślni turyści w górach, narciarze, bezdomni czy alkoholicy zasypiający na ulicy. Hipotermia



Przetrwanie w niskiej temperaturze jest ciężką próbą, chociaż wbrew ogólnemu mniemaniu łatwiej jest znieść przejmujące zimno niż doskwierający upał.





zabija szybciej w przypadku osłabionego organizmu i zaawansowanego wieku oraz – co pozostaje tajemnicą nauki – bardziej wrażliwych na zimno mężczyzn. (...)

W latach 60. ubiegłego wieku prasa pisała o dramacie pewnego kolejarza niemieckiego, którego przez nieuwagę zamknięto w wagonie chłodni. Był on przekonany, że jeśli nie nadejdzie pomoc, to umrze z zimna. Rzeczywiście, po 20 godzinach znaleziono go martwego, z objawami zamarznięcia. Okazało się, że – o ironio! – urządzenie chłodnicze było wyłączone, a śmierć nastąpiła wyłącznie pod wpływem sugestii...

Nieliczone są historie ludzi, którym udało się wyjść cało z rozpaczliwych sytuacji i wrócić do domu. W chwili zagrożenia, w obliczu katastrofy czy kłeski żywiołowej, kiedy trzeba walczyć o życie, decydującą rolę odgrywają wiara w siebie, we własne siły i wola przeżycia, które pozwalają zapanować nad emocjami i zmierzyć się z tak bezlitosnymi wrogami jak ból, samotność, pragnienie czy właśnie zimno. Szanse na zwycięstwo w tej walce wzrastają, jeśli dodatkowo zna się metody obronne,

jest się sprawnym fizycznie i posiada się odpowiedni ekwipunek (...)

Przypominam sobie historię Guillaumeta, opisaną przez Antoine'a de Saint-Exupéry'ego. Po przymusowym wylądowaniu w Andach pilot przez siedem dni desperacko walczył o przeżycie w warunkach, które, zdawałoby się, nie dawały mu żadnych szans na powrót do domu. Szedł uparcie przed siebie w głębokim śniegu przy czterdziestostopniowym mrozie. Śmiertelnie zmęczony, setki razy tracił instynkt samozachowawczy, pragnął tylko snu, ale w ostatnim momencie przełamywał tę słabość, bo wiedział, że w krótkim czasie zamieniłby się w lodową bryłę. „Zakosztowałem trucizny zimna – powiedział Guillaumet – która niczym morfina wprawiała mnie w stan błogości. Jednakże za wszelką cenę musiałem dowieść sobie i bliskim, że jestem człowiekiem, a nie nikczemnym tchórzem”. I tak, wykazując niebywale męstwo, z nadludzką determinacją, cierpiący posuwał się krok za krokiem. Po uratowaniu wyznał swojemu przyjacielowi: „Tego, czego dokonałem, nie byłoby w stanie zrobić żadne zwierzę”. Ten przykład pozostaje dla mnie najpiękniejszą wizytówką wiary w nieograniczone możliwości człowieka. (...)

Przetrawianie w niskiej temperaturze jest na pewno ciężką próbą dla każdego, chociaż wbrew ogólnemu mniemaniu łatwiej jest znieść przejmujące zimno niż doskwierający upał. W sytuacji ekstremalnej na Syberii człowiek ma więcej możliwości obrony – może przede wszystkim cieplej się ubrać, rozpalić ognisko, rozgrzać się w ruchu. Na Saharze, jeśli nie posiada się odpowiedniej ilości beczkowej wody, możliwości obrony ograniczają się do zera. Trzeba przyznać, że zimno ukrywa jednak wielką pułapkę: łatwo potrafi doprowadzić do osłabienia woli, spowolnienia myślenia i wreszcie do utraty instynktu samozachowawczego.

Jacek Palkiewicz *Syberia, wyprawa na biegun zimna*, Zysk i S-ka, Poznań 2007

